

Miniatura to takie małe coś, prawda?

Niezbýt duże, ale znów nie takie małe, żeby w ogóle nie było widać. Wiem coś o tym od czasu, gdy mężowi spodobały się wersje mini.

Najpierw były miniaturki samolotów, wykonywane własnoręcznie, z niesłychanym pietyzmem. Malutkie samolociki bojowe z czasów wojny, z napędem, żeby mogły sobie polatać. Latały, owszem, aż pewnego dnia rozzuchwalony Gloster Meteor NF.Mk11, po wykonaniu wyjątkowo udanego zwrotu Immelmana spotkał się z łukiem brwiowym małżonka, co dało skutek w postaci dużej ilości krwi i kilku szwów, więc przestały latać.

Potem przyszedł czas na miniaturowy drób.

Nie wiem, skąd ten pomysł - może u kogo podpatrzył albo w necie znalazł, grunt, że pewnego dnia oznajmił:

- Będziemy hodować Liliputy Pstre Kolorowe. Takie małe kurki. Te i żadne inne.

Wzruszyłam ramionami. Za trzy dni mu przejdzie.

Ale nie przeszło.

Zaczął jak zwykle: metodycznie i koncepcyjnie. Łaził po terenie, mierzył, mamrotał coś pod nosem, czyli szukał miejsca na kurnik. Patrzyłam przez okno na kolorowe cynie, wielkolistne funkcie, żółte begonie, czerwone niecierpki, ba! na zwykłą trawę i budził się we mnie bunt. Bo kura, czy mała, czy duża, grzebać musi, więc wiadomo, jak będzie: rozdziobią, rozgrzebią, udepczą i klepisko zostawią.

- A jak mi te twoje kury kwiatki stratuja? - przemówiłam wprost do wyobraźni małżonka, który wie, że każda zniszczona roślina to jazgot mniej więcej na dwa dni.

- Nie stratuja, kojec im zbuduję, rozłazić się nie będą.

- Sumienia nie masz, kury w zamknięciu trzymać? - próbowałam innej taktyki. - Kura musi chodzić i grzebać, bo coś tam...

- Czyli co?

- A skąd mam wiedzieć, na litość boską! Wiem tylko, że musi grzebać i robaki z ziemi wyciągać.

- E, tam! - machnęła ręką. - Będzie dobrze.

I zrobił po swojemu.

Kurnik postawił, rzetelnie ogrodził całkiem spory kawałek terenu, więc argument o męczeniu zwierząt odpadł.

W sobotę zniknął na pół dnia, po czym wrócił z kurkami. Faktycznie miniaturki. Pstrokate. Gdaczące.

- A toto jajka znosi? - zainteresowałam się.

- Po cholerę ma znosić? To ma wyglądać. Ładnie i kolorowo, wiesz, taki element ozdobny.

W milczeniu patrzyłam, jak wpuszcza element ozdobny do kojca. Element pędem poleciał do kurnika i tam już pozostał.

- Płochliwa coś ta ozdoba... - mruknęłam pod nosem.

- Marudzisz. Przywykną, to i wyjdą.

Nie wyszły. Siedziały w tym cholernym kurniku dzień, drugi, trzeci. Jadły w środku, piły w środku, co która dziób wystawiła, zaraz chowała.

- Bardzo malowniczo twoje kurki wyglądają - drwiłam. - Ładnie komponują się z otoczeniem.

- Przestań - naburmuszał się. - Chociaż one rzeczywiście dziwne jakieś. Takie wystraszone...

- No, bo poziom odwagi mają mini. Jak wzrost i rozumek.

Obraził się.

Przez tydzień panny za diabła nie chciały wyjść z kurnika, żeby pogrzebać w zielonej trawce, mimo że muszą.

Ściągnęłam magika od kurzych chorób. Wlaź do kurnika, obmacał, pochwalił urodę stadka, oświadczył, że zdrowe jak byki, a czemu wyłazić nie chcą, to on nie wie. Za niewiedzę zainkasował stówę.

Po trzech tygodniach nie wytrzymałam:

- Słuchaj, jedź do tego, kto ci te cudaki sprzedał, i zapytaj, co robimy nie tak, że nie chcą z kurnika wy-
leżeć. Może karma zła albo woda? Może one szampana piją i dopiero w trupa urżnięte wychodzą?

Stary przez chwilę wgapiał się we mnie, a potem poszedł po kluczyki.

Wrócił wieczorem.

- No, wiesz, co z nimi nie tak? - zapytałam, gdy tylko wyłączył silnik samochodu.

- Wiem.

- To mów!

- Zaraz... Chodź do domu. Chcesz piwo? Kupiłem kilka - wyraźnie grał na zwłokę.

Straciłam cierpliwość.

- Nie chcę piwa, chcę wiedzieć, co z nimi jest. Dziś znów dzioba nie wyściubiły!

- No, bo wiesz, ich nikt nie chciał i boją się - wymamrotał cicho, wyciągając sześciopak z bagażnika.

- Z głupim się widziałeś? - rozeźliłam się. - Boją się, bo niekochane? To co, mam im terapię przeprowadzić? Indywidualną czy grupową, bo mi w zasadzie wszystko jedno, tylko bądź łaskaw powiedzieć, w jakim języku.

- Oj, to nie tak - mruknął. - Widzisz, ten, co od niego kurki brałem, sprowadził je dla jakiegoś gościa, ale on rozmyślił się ...

- I teraz co, syndrom sierocy mają?

- ... tylko że facet z tymi kurami został i nie bardzo miał je gdzie trzymać, a one były młode i już zimno się robiło, więc wsadził je do ogrzewanej szklarni, z sadzonkami...

- Aaa, to trzeba im kwiatki posadzić!

- Przestań się wyzłośliwiać, bo nic nie powiem - zirytował się małżonek. - Problem w tym, że w szklarni były warunki, no jak w szklarni, cieplarniane, wiesz... wiatru tam nie było. I tak sobie zimę przesiedziały, a jak na wiosnę chciał wypuścić, to one owszem, wyszły, ale co wiatr zawiał, natychmiast do szklarni uciekały.

Parsknęłam śmiechem.

- To znaczy, że one wiatru się boją?

- No.

- To teraz sam wlaź do kurnika i zapraszaj te ozdobne trzęsidupy do spacerów, bo ja nie mam zamiaru!

- A żebyś wiedziała! - zaperzył się. - Ty ich nie lubisz, bo jajek nie znoszą. Jakby dziesięć dziennie da-
wały, to byłoby dobrze. Po prostu nie lubisz miniaterek. Nawet psa masz wielkiego jak stodoła!

- Nieprawda! - zaprzeczyłam. - Lubię.

- Taa! Mastify! - fuknął.

No cóż, zawsze chciałam mieć taką jedną miniaturkę.

Dwa tygodnie później wyjęłam z bagażnika duży transporter.

- Co tam masz?

Małżonek pojawił się koło mnie jakby wyrósł spod ziemi. Zajrzał z ciekawością do środka.

- Zgłupiałaś? - jęknął - Przecież to, kurwa, łaciaty prosiak!

- Oj, tam, zaraz prosiak. Miniaturka, świnka angielska rasy tea cup. Bardzo inteligentna.

- Żadnego chlewika budować nie będę! - zaperzył się.

- Nie musisz. Ona jest jak pies, w domu mieszka.

- I będzie w domu kupy waliła?

- Yhy, do kuwety. Już nauczona.
- Wieprz będzie mi po chałupie chodził jak u chłopa pańszczyźnianego? - wytrzeszczał oczy z niedowierzaniem.
- Przecież to miniatuurka. Ozdobna. Ma na imię Mudad - odpowiedziałam pogodnie. - I nie boi się wiatru, he, he...

Naprawdę się nie boi. Pewnego deszczowego i bardzo wietrznego dnia Mudad w towarzystwie wielkiego jak stodoła psa z dziką radością przekopał moje ulubione nagietki.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Figiel, dodano 17.09.2013 08:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.